

041930

1937

R. 13, 1937 Nr 1-4

A WYŻYNY

041930

Bezpłatny dodatek do Nr. 13 „Głosu Ewangelickiego”.

Rok XIII.

Warszawa, 28 marca 1937 r.

Nr. 1.



Kazimierz Tetmajer.

CHRYSTUS I MAGDALENA

Błękitne mgły pajęcze
Owiały drzewa śpiące...
Po siwych wodach tęcze
Włóczyło złote słońce.

Słoneczne zamyślenie
Świat ośwładnęło cały,
Gdy Maryi Magdalenie
Zjawił się Zmartwychwstały.

Zgięła ją cześć i trwoga.
Żalność ścisnęła łono. —
A on szedł tam, do Boga.
W dal senną, nieskończoną...

W błękitne mgły przejrzyste
Szedł biały w blaskach słońca,
A ona, szepcząc: „Chrystel”,
Patrzała nań kłęcząca.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNIKOM I CZYTEL-
NICZKOM BŁOGOSŁAWIONYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT ZMAR-
TWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ŻYCZY

REDAKCJA „NA WYŻYNY“.

Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku

Pisma wileńskie podają szczegóły o przeszłości dworku mickiewiczowskiego w Nowogródku, w którym ma być w przyszłości urządzone muzeum im. Adama Mickiewicza, gdzie spędził wieszcz nasz dzieciństwo.

Domek ten wzniesiony został na placu, nabytym w r. 1803 przez ojca wieszca, Mikołaja Mickiewicza. Rodzina Mickiewiczów była w chwili budowy domu w ciężkim położeniu finansowym i na tym tle miała sprawy sądowe. W r. 1838 zlicytowano dworek za długi Mickiewiczów i wówczas nabyła go Aniela z Dąbrowskich Bijołtowa, która w roku 1857 dokupiła jeszcze plac przy ul. Trojeckiej, a obecnie Mickiewicza.*

Po śmierci Bijołtowej przeszedł dworek w drodze spadku w r. 1867 do rąk Antoniego Dąbrowskiego. W r. 1881, podczas pożaru Nowogródka zniszczone zostały wszystkie zabudowania dworku, tylko sklepienia i ściany kamieniczki pozostały nietknięte. Dąbrowski przystąpił po 6-ciu latach do odbudowy domu, przyczem zachował te same kształty zewnętrzne i wewnętrzny rozkład z czasów poety. Równocześnie

wybudowano oficynę i do kupiono sąsiedni plac.

Domek ten stanowił wówczas jedno z najlepszych mieszkań w Nowogródku, toteż zajmowali go zwykle marszałkowie szlachty. Ostatni z nich wyprowadził się w r. 1913. Podczas wojny światowej mieszkał tam przez cały czas okupacji niemieckiej sztab gen. Scheffera, a po zajęciu Nowogródka przez wojska polskie sztab gen. Lasockiego, podczas zaś inwazji bolszewickiej zajęły dworek wyższe władze krasnoarmiejskie. W r. 1921 zamieszkała tam Marja Wierzbowska.

W roku 1931 zgłosił się do właściciela dworku, Tadeusza Dąbrowskiego Komitet uczczenia pamięci Adama Mickiewicza w Nowogródku z propozycją utworzenia tam biblioteki i muzeum wieszca, a kiedy w r. 1934 Komitet ponowił swą propozycję, właściciel zgodził się, nie zapisał mu jednak dworku, jak to było w prasie mylnie podane. Obecnie Komitet zajął oficynę, gdzie umieścił zbiory i biuro, dom mieszkalny jest jednak dotąd zajęty przez dawną lokatorkę, Marię Wierzbowską. Dodać należy, że w r. 1922 odwiedził dworek syn wieszca ś. p. Władysław Mickiewicz.

K. 13, 1937, Nr. 1-4.

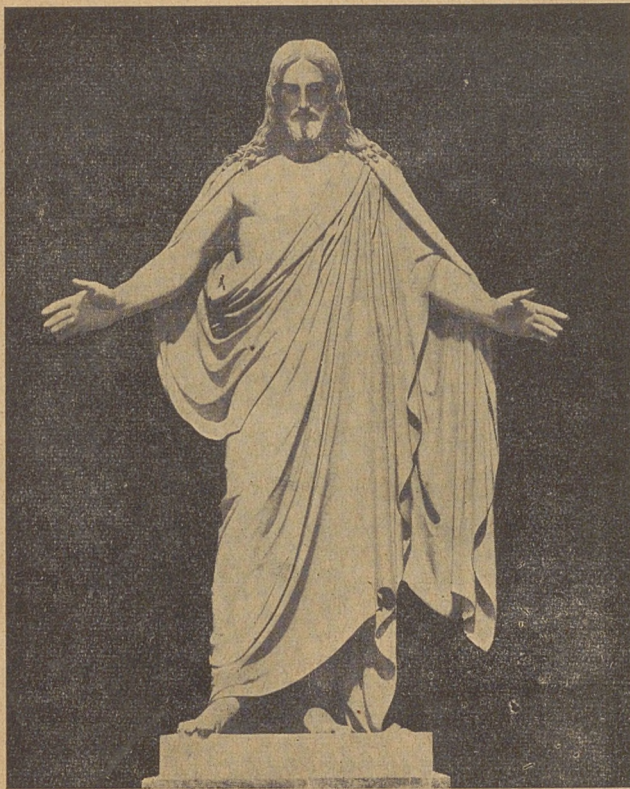
NA WYŻYNY

Dodatek do Nr. 13 „Głosu Ewangelickiego”.

Rok XIII.

Warszawa, 28 marca 1937 r.

Nr. 1.



„PÓJDŹCIE DO MNIE!...”

Nie tak jak dawniej — w cierniowej koronie!
Nie tak jak dawniej — z gwoździami u ręki
Pan bólu tylko i Bóg tylko męcił

Innym już wiekom inny Chrystus płonie,
Od ramion krzyża nazawsze odpięty,
Jak Duch świetlany, wyzwolony, święty.

Zawiśł na Ojca wszechbłękitnem łonie
I w światów nowych wschodzącej Jutrzence
Macza wzniesione — wniebowstępane ręce!

Z. Krasieńki.

Święta Zmartwychwstania Pańskiego

W SZCZEROŚCI I PRAWDZIE.

„A tak obchodźmy święto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i rozpusty, ale w prząśnikach szczerości i prawdy“.

I List Apostoła Pawła do Koryntu rozdz. 5, w. 7 i 6.

Chrystus Pan został ukrzyżowany w czasie świąt Paschy, obchodzonych przez Żydów na pamiątkę wyjścia z Egiptu. — Gdy po ostatniej pladze, jaką Mojżesz sprowadził na Egipt i na Faraona, uwolnieni Żydzi pośpiesznie opuszczali kraj swej niewoli, nie mieli czasu na pieczenie normalne chleba, i na słońcu suszyli placki z niekwaszonego ciasta. Placki te służyły im za chleb. — Z tego powodu Żydzi po dzień dzisiejszy, gdy nadchodzą święta Paschy, czyli Wielkanocne, wymiatają z domostw swoich najmniejsze okruszyny chleba kwaszonego i jedzą wyłącznie chleb prząśny, niekwaszony, czyli tak zwaną macę.

Apostoł Paweł w liście swym do chrześcijan w Zborze w Koryncie powołuje się na ten zwyczaj żydowski. Ale nie chodzi mu o zewnętrzne obrządki świąteczne żydowskie. Nie o fanatyczne, dosłowne i powierzchowne spełnianie przepisu oczyszczenia przedświątecznego, lecz o coś głębszego, duchowego, o coś bardziej istotnego o oczyszczenie serca — o szczerość i prawdę.

„A tak obchodźmy święto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i rozpusty, ale w prząśnikach szczerości i prawdy...“

Po żydowsku zapewne obchodzili w Koryncie pierwsi chrześcijanie uroczyste święta Zmartwychwstania Pana Jezusa Chrystusa. —

Wiele zabiegów czyniono, aby te święta wypadły jaknajlepiej! Przygotowywano się do nich różnie, ale zawsze tak, że nim one nadeszły, już wszyscy byli zmęczeni. — A te zewnętrzne przygotowania zabierały cały przedświąteczny czas, tak że często nie pozostało chwili wolnej, aby wejść w siebie i zastanowić się w sumieniu nad „*kwasem złości i rozpusty*“, który należy wymieść z własnego serca.

Nie bądźmy zatem podobni do tych, co święta te „w starym kwasie“ obchodzą. Rozważmy treść tej pamiątki zwycięstwa prawdy i szczerości nad grzechem, zwycięstwa życia nad śmiercią.

Zechciejmy zrozumieć i uwierzyć, że to co się stało na Golgocie — to było za nas i za nasze grzechy ofiarowane. — On, — Ukrzyżowany — nas grzesznych ludzi „odkupił i pozyskał od wszelkiego grzechu i od śmierci i władzy szatana — nie złotem ani srebrem, ale krwią swoją świętą drogą i niewinną męką swoją, abyśmy się stali Jego własnością, w Jego królestwie żyli pod Nim i Jemu służyli w wiecznej sprawiedliwości, niewinności i szczęśliwości, tak jak On zmartwychwstał, żyje i króluje na wieki.

To jest istotną prawdą. Amen“.



Dzień imienin Naczelnego Wodza

serdeczną manifestacją całej Polski.

Dnia 18 b. m., w dniu imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza od wczesnych godzin porannych delegacje wojska, organizacji, stowarzyszeń społecznych i związków manifestowały swe serdeczne uczucia dla Dostojnego Solenizanta. Zarówno w siedzibie Mar-

szeń gen. T. Kasprzycki w towarzystwie wicemin. gen. inż. Litwinowicza oraz gen. Regulskiego.

Min. gen. Kasprzycki udał się w otoczeniu towarzyszącej mu generacji do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza, gdzie w specjalnie wyłożonej księdze w imieniu wojska



Marszałek Rydz-Śmigły w otoczeniu młodzieży wiejskiej.

szałka Śmigłego-Rydza przy ul. Kłownowej, jak i w gmachu G.I.S.Z. zostały wyłożone specjalne księgi, do których wpisywali się składający życzenia Naczelnemu Wodzowi.

O godz. 10 rano życzenia dla Naczelnego Wodza złożyło wojsko.

Na dziedzińcu przed siedzibą P. Marszałka ustawiły się długim szeregiem delegacje oddziałów wojskowych oraz kompania piechoty i szwadronu kawalerii.

Po godz. 10 przybył minister

wpisał życzenia imieninowe i zapewnienia gorących uczuć żołnierskiego oddania.

Między godz. 13 i 14 życzenia złożyli członkowie rządu z prezesem Rady Ministrów, p. premierem gen. dr. Sławoj-Składkowskim na czele.

W ciągu całego dnia do gmachu G.I.S.Z. przybywały od wczesnego ranka bez przerwy delegacje młodzieży szkolnej i akademickiej, przedstawiciele licznych związków i organizacji by złożyć życzenia Wodzowi.

Hołd pamięci J. Piłsudskiego

19. III. 1937.



Dnia 19 marca, jako w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, najwyżsi dostojnicy państwa złożyli w Belwederze hołd pamięci Wodza Narodu.

O godz. 9 na dziedzińcu Belwiderskim ustawily się spieszono szwadrony pułku szwoleżerów J. P. ze sztandarem i orkiestrą.

Przed pałacem ustawiono popiersie Marszałka Piłsudskiego, przybrane zielenią na tle długich zwisających chorągwi o barwach państwowych. Opodal popiersia płonął nierz.

Koło pałacu zgromadzili się członkowie rządu in corpore z premierem gen. Składkowskim na czele.

Przed godz. 9.30 przybył na dziedziniec Belwaderski Marszałek Śmigły-Rydz, a wkrótce potem P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków Domu Wojskowego i Cywilnego.

Bezpośrednio po przybyciu P. Prezydent Rzplitej przy dźwiękach hymnu narodowego złożył na stopniach pałacu wieniec laurowy, przepasany wstęgami o barwach narodowych. Następnie złożył wieniec ze wstęgami o barwach orderu „virtuti militari” Marszałek Śmigły-Rydz. Trzeci wieniec — od rządu — złożył premier gen. Składkowski.

Obecni jednogminutowym milczeniem uczcili pamięć Marszałka Piłsudskiego.

19 marca, dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego poświęcony był w całym kraju uczczeniu Jego pamięci.

W godzinach rannych w świątyniach odprawione zostały nabożeństwa żałobne, na których obecni byli przedstawiciele władz, wojska, organizacji społecznych, oraz tłumy obywateli. Odbyły się w szkołach zebrania, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Wieczorem odbyły się w całym kraju z inicjatywy społeczeństwa liczne uroczyste zebrania i akademie. W czasie tych zebrań obywatele przy głośnikach radiowych i megafonach wysłuchali w skupieniu przemówienia Pana Prezydenta Rzplitej.



Z b ó j n i c y

Na podstawie duńskiego oryginału Olferd Ricard'a opracowała G. W. Banzelowa.

Jachim był synem bogatego lichwiarza. Mając siedem lat, uświadomił sobie, że ojciec jego często się upija. Wtedy po raz pierwszy coś się w nim załamało — jakby struna pękła w młodym jego sercu. Gdy miał lat 9, był świadkiem, jak ojciec katował matkę. I nowa struna pękła w jego sercu. W 11 roku życia słyszał śpiewkę uliczną o pijaństwie ojca, jego okrucieństwie i uprawianej przezeń lichwie. I nowa struna pękła mu w sercu. A kiedy w 13 roku w tajemnicy przed ojcem przynosił listy matki do obcego człowieka, wtedy załamał się zupełnie. Złowróbne przeznaczenie wzięło go w swe szpony. Pewnego dnia uciekł z domu, by już nigdy nie wrócić.

Jachim dowiedział się, że za głowę rozbojnika Barabasa policja wyznaczyła 1000 denarów. Te pieniądze chciał zdobyć za wszelką cenę, by się usamodzielnic. Nie wiedział jednak, gdzie się Barabasz ukrywa. Instynktem wiedziony, zauważył pewnego wieczoru gronadę zbójów około ogniska przy lesie. Spali wszyscy, jeden tylko czuwał. Jachim z procy cisnął kamieniem w wartownika. Następnie przyskoczył, by skrepować śpiącego Barabasa. Ale nie udało mu się to. Mocnym uderzeniem Barabasz powalił napastnika. Gdy Jachim wrócił do przytomności, znajdował się w lesnej jaskini. Szumiało mu w głowie, a ręce miał związane. „No, ty psie, pocoś przyszedł?” — pyta Barabasz. „Po twoją głowę” — śmiało odrzekł Jachim. „Głowy mojej nie dostaniesz — słyszy odpowiedź — ale jeżeli chcesz pozostać jako mój wspólnik, natenczas daruję ci życie”. Jachim zgodził się.

Banda zbójcka odbywa naradę. Herszt Barabasz oznajmia: „Wczoraj przechodziła tędy karawana z worami złota do znanego lichwiarza, który mieszka między Jeruzalemem a Jerychem. Lichwiarz ten nie zna liłości i dotąd nie dał biednym ani jednego szeląga. Od samego diabła mamy polecenie, by tego lichwiarza doprowadzić do ruiny. Kto podejmuje się ograbić go z pieniędzy?”

Wszyscy zbójnicy byli do tego gotowi, z wyjątkiem Jachima.

Rzućmy kości — zawyrokował Barabasz.

Los padł na Jachima. Jachim zgodził się na dokonanie napadu, choć wiedział że chodzi o jego ojca.

Gdy noc zapadła, Jachim przekradł się przez wysoki mur do mieszkania ojca. Potajemnym gankiem, jemu tylko i ojcu znanym, dostaje się do piwnicy ze złotem. Na

twarzy ma maskę, a za pasem topór. Cichaczem wynosi worek za workiem. Gdy wynosił ostatni, zastąpił mu drogę ojciec, który wstał, by oczy swe nasycić pięknym widokiem złota. Jachim bez namysłu uderza go toporem. Ojciec padł bez życia na ziemię. Syn nienawistnie patrzy na ojca, broczącego we krwi. Ale zawsze to był jego ojciec i Jachim doznaje z powodu swego czynu uczucia obrzydzenia dla samego siebie.

Przecuciem wiedziona, udaje się za mężem matka. Na widok zbrodni staje zniechęcona, poczem przeklina mordercę, nie wiedząc, że to jej syn.

Syn zdejmując maskę, odzywając się: „To ja, Matko! Cofnij przekleństwo! Nie zobaczysz mnie więcej!” „Nigdy! Nie jesteś moim synem. Krew ojca twego przejdzie na ciebie. Obyś zginął na drzewie hańby!”

Jachim wybiegł z piwnicy. Zbójcka banda przyjęła go z radością. „Dokonałeś nielada dzieła. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak wielkiego łupu. Chwacko się spisałeś”. — „Zato dostaniesz jedną trzecią złota”. — „Nie potrzebuję złota — odrzekł Jachim, rozdzielcie je między siebie”. Zboje byli olśnieni wspaniałomyślnością Jachima. Barabasz wszakże uczył z tego powodu niechęć do niego.

Po kilku dniach zbójcy uplanowali nowy zamach na pewien dwór.

W tym celu wysłali Jachima na wywiad. Jachim w przebraniu żebraka przybył do dworu. Na podwórzu zetknął się z małą dziewczynką, która zwróciła się doń z ufnością: „Proszę, pomóż mi zagnać kurczątko do kurnika”. Miły ten głosik dziecinny podziałał na niego tak, jak działa muzyka na wrażliwe serce.

Po chwili dziewczątka odzywa się ponownie: „Czy chcesz zobaczyć gniazdko jaskółcze? Ale pójdz ostrożnie, by małych nie spłoszyć”. Jachim udał się za dziewczęciem. „A czy mógłbyś mi opowiedzieć jakąś bajkę” — szczebiocze mała. „Nie znam takiej, któraby ci się podobała” — brzmi odpowiedź. „Ale znam jedną, i to prawdziwą. Jeżeli chcesz, posłuchaj”. „Opowiedz” — zachęcił Jachim dziewczynkę.

Dziecko opowiedziało mu dziwną historię o rajskiej studni w Jeruzalemie, przez którą prowadzi wejście do utraconego raju. „Mamusia opowiadała mi o tem”. „A czy Twoja Mamusia zna rzeczywiście tę studnię?”. „O tak. A czy Ty ją także znasz?”. „Nie, ale chciałbym ją poznać”.

Pod wpływem rozmowy z małą, Jachim odszedł do lasu, walęsając się bezcelowo przez krłka godzin. Chciał uciec od swego zbójckiego życia — hen, daleko za morze, by rozpocząć nowe życie.

Gdy wrócił do Barabasa, towarzysze naradzali się nad sprzedaż jakiejś drogiej rzeczy. W namiocie zauważył swą małą przyjaciółkę z dworu. Łkała ona przez sen.



Eliza Orzeszkowa;

znakomita powieściopisarka polska.

W mig się zorientował i powiedział stanowczo: „Ona nie może być sprzedana”. Na te słowa odwrócił się Barabasz: „Kto się tu śmie buntować przeciw mojej woli?” „Ja” — hardo odrzekła Jachim, i bierze swój drogocenny miecz, ozdobiony rubinami i szmaragdami. „Masz go — więcej on wart, niżbyś dostał za dziewczynkę. Ona jest moja, odprowadzę ją do rodziców”.

Barabasz, choć wiedział, że miecz więcej wart, niż okup za małą, wybuchnął ze złością: „Niel! Zabierzemy ją do Jeruzalemu i sprzedamy”.

Nim się jednak spostrzegł, Jachim gwałtownie powalił go na ziemię. Następnie wziął śpiącą dziewczynkę na ręce i uchodząc rzekł spokojnie: „Legnajcie, towarzysze, ja idę na poszukiwanie rajskiej studni, przez którą prowadzi wejście oo utraconego raj”. I odszedł, nie nagabywany przez nikogo.

Barabasz był wściekły z powodu doznanego upokorzenia, ale mimoto cieszył się, że pozbył się niebezpiecznego rywala.

Tymczasem Jachim odniósł małą do dworu.

Niebawem przyszedł do Jeruzalemu. Po długich poszukiwaniach znalazł rajską studnię. Stoi nad jej krawędzią i spogląda w dół. Na dnie studni jak w zwierciadle, odbijały się mury zamkowe, na których chodzili rzymscy żołnierze w błyszczących kaszkach.

Wynajął kilku mężczyzn, którzy go na długiej linie spuścili na dół.

Owionęło go wilgotne i zimne powietrze. Uczuł grunt pod nogami.

Serce mocniej zaczęło mu bić.

W kącie zauważył słabe światło. Tędy prawdopodobnie prowadzi droga do utraconego raj. Zbliżywszy się do światła, w bladym jego blasku dostrzegł — być może to może? — śpiącego... Barabasza. Stoi jak wryty. Bierze następnie lampkę do ręki — i szuka po wszystkich kątach. Niestety — wejścia do utraconego raj nie znalazł.

Nie namyślając się długo, skrupował Barabasza i zawołał głośno: „Barabasz i Jachim, ci dwaj najwięksi zbroje, są tu w dole — bierzcie ich”. „Co robisz, nieszczesny?” — jęknął Barabasz. „Wołam na naszych katów. Ja zawisnę na jednym krzyżu, a ty na drugim”...

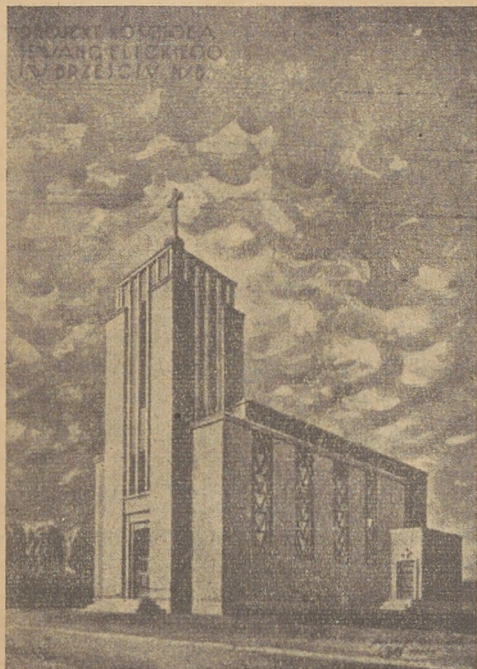
Za kilka minut rzymscy żołnierze zjawili się w dole. Skuli obu zbrojników i wyciągnęli ich w górę.

* * *

Barabasz został wypuszczony na wolność. Jeruzalemczycy mogli wybierać między nim, a Tym, który tylko dobrze czynił, który ich wszystkich pozdrowiał jako miłych



Meczet Omara w Jerozolimie.



*Projekt Kościoła ewang. augsb.
w Brześciu nad Bugiem.*

Zacząto go budować w ubiegłym roku przy pomocy wydatnej władz wojskowych. Da Bóg, w bieżącym roku będzie wykończony, poświęcony i oddany do użytku parafian wojskowych i cywilnych.

swych braci i siostry, który dzieci pieścił i ślepym otwierał oczy na piękno, światło i miłość świata.

Na Niego, miast na Barabasza, włożyli krzyż hańby. I oto ten Cichy i Błogosławiony niesie swój ciężki krzyż po stromej drodze na Golgotę, krzyż, który miał nieść Barabasz, rozbójnik.

Jachim patrzył na to wszystko własnymi oczyma. Widział, jak na miejscu trupich głów okrutni oprawcy przebili Mu ręce i nogi, jak ludzie bez serca drwili z niego, Cierpiętnika, i pluli Mu w twarz. Widział i słyszał ich nieludzkie wycie, widział i słyszał, jak On im przebaczał błogosławiającym spojrzeniem i modlił się za nich: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Jachim, wisząc na krzyżu obok onego-wielkiego Proroka, z początku udawał zu-

chwałości i obojętności na wszystko. Przypatrząc się jednak Jemu, nie mógł zrozumieć Jego zachowania się. Nie mógł pojąć, dlaczego On nie przeklina przynajmniej tych swoich morderców tak, jak Jachima przekleśla matka. Pod Jego krzyżem zauważa Jego matkę. Jakaż bezgraniczna bolesć i miłość niewysłowiona wyraża się w jej twarzy! Z jakąż tkliwą czułością wymawia Jego imię: „Jezus”. Jak ona chciałaby Mu ulżyć w Jego straszliwych cierpieniach...

Jachim patrzy na to wszystko i uświadamia sobie, że ten Jezus, do krzyża przybity, musi znać tajemnicę wejścia do utraconego raju. Może On ma klucz do tego utraconego raju?

Z trudem zwrócił swą głowę w stronę tajemniczego Jezusa. W tej chwili i Jezus zwrócił swą głowę w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się. Jachimowi zdawało się, że zobaczył niewinne spojrzenie dziewczynki z dworu. I w tym momencie stanął mu przed oczyma dawny Jachim, gdy miał jeszcze niesplamioną duszę dziecięcą. Jachim-rozbójnik ustąpił przed Jachimem z młodych lat, gdy miał jeszcze czułe serce, buntujące się na widok niesprawiedliwości i zła. Ten to Jachim zgaśnił teraz towarzysza na krzyżu, który wespół z innymi naśmiewał się z Jezusa. Najchętniej stanąłby w obronie tego Sprawiedliwego. Był jednak bezsilny. Świadomość tej bezsilności wywołała w nim bolesne uczucie żalu. Gdyby był pozostał Jachimem z dzieciennych lat, mógłby teraz pośpieszyć temu Błogosławionemu na pomoc. Niestety...

Patrząc w królewskie oblicze Jezusa, uczuł całą swoją nie dającą się wypowiedzieć biedę i nędzę. Jego niespokojna dusza szuka dostępu do utraconego raju życia bez winy, do utraconego raju czystej i jasnej myśli, współczującego serca i niesplamionego sumienia.



Bethania w Palestynie. (Na prawo dom Łazarza)

Może ten święty Ukrzyżowany wskaże mu jeszcze ukryte wejście do tego utraconego raju? Ach, jakżeż usilnie pragnie on choć na minutę znaleźć się w tym cudownym świecie! „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego” — błaga jego spragniona dusza.

I oto Jachim dosłyszał miłosny głos: „Zaprawdę, powiadam tobie, dziś będziesz ze mną w raju”.

Na trupiobladej twarzy Jachima pojawia

się anielski blask, Dusza jego wstąpiła do cudnego świata utraconego raju.

Po godzinie przyszli pachołcy Piłata, by mu połamać kości. Jachim po raz ostatni gasnącym spojrzeniem obejmuje miasto Jeruzalem. Ostatnie to spojrzenie wyraża gorące i tęskne wezwanie: „O bracia moi i siostry, pójdźcie do Krzyża Jezusa, tu znajdziecie drogę do utraconego raju”.

G. W. Banszelowa.

Ks. K. Messerschmidt.

Moje wspomnienia o Marszałku Piłsudskim

Było to przed 8 laty. Siedziałem sobie w piękne pogodne wiosenne popołudnie w Al. Ujazdowskich w pobliżu Belwederu i czytałem książkę.

Właściwie studiowałem gruby tom historii religij.

Co chwilę przejeżdżał z hukiem tramwaj, auto mknęło za autem, a przede mną wśród gwaru płynęła chodnikiem fala przechodniów.

Ludzkie głosy mieszały się z hukiem tramwajów i sygnałami aut tak dalece, że właściwie o jakiejkolwiek pracy nie mogło być mowy.

Podniosłem się więc z ławki z zamiarem wyszukania odpowiedniejszego miejsca do nauki. Podniosłem się i nie mogłem zrobić kroku, bo oto naprzeciw mnie po drugiej stronie ulicy przy wysokim murowanym parkanie ujrzałem krocącego równym miarowym krokiem Marszałka Piłsudskiego. Tak byłem tym nieoczekiwanym widokiem zaskoczony, że w pierwszej chwili wydawało mi się, że śnię w zamyśleniu.

Mimowoli ruszyłem za Marszałkiem i z odległości kilkunastu metrów z przeciwległej strony ulicy wpatrywałem się w Jego oblicze. Pamiętam do dziś tę pełną głębokiej zadumy twarz z owymi charakterystycznymi krzaczastymi brwiami i groźnymi wąsami.

Gdy po kilku minutach Marsza-

łek znikł w bramie Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, a ludzie, których zgromadziło się dużo na chodniku, długo jeszcze stali jak zakłęci, poddawałem się radosnemu uczuciu, że spotkałem mnie ten zaszczyt ujrzenia Największego z synów Polski, Bojownika o wolność i Wodza Zwycięskiego, Twórcę Odrodzonej Ojczyzny.

O studiowaniu już w tym dniu nie mogło być mowy. Różne myśli związane z przeżyciem ujrzenia Marszałka cisnęły mi się do głowy, a wśród nich dominowała jedna: jak dziwnie łączy się u wielkich ludzi wielkość z prostotą. Ujrzałem Marszałka nie w szlifach, błyszczącym pięknym mundurze, nie w pięknym alicie w towarzystwie dostojników państwowych, ale w swym szarym płaszczu i skromnej czapce strzeleckiej, pieszo, a cały orszak stanowił kroczący w oddaleniu, jeden szeregowy. Dziś rozumiemy dlaczego ów skromny płaszcz i maciejówka są czczone jako relikwie narodowe. Musiały się one stać dla narodu symbolem Jego królewskiego Ducha.

* * *

Drugi raz widziałem Marszałka Piłsudskiego... Widziałem Marszałka w Belwederze, gdy spoczywał snem wiecznym po trudach swego

bogatego, znojnego i wielkiego żywota.

Jakże inne uczucia i myśli towarzyszyły mi tym razem.

Serce tłukło się w piersiach z żalu, a po głowie snuły się różne myśli, które trudno było zebrać.

Gdziekolwiek było rzucić okiem, wszędzie wycierał smutek i przynębianie. Ulice wypełniały tłumy milczące i poważne. Mgła, która unosiła się w powietrzu, potęgowała jeszcze nastrój żałobny. Po tym zaczął padać deszcz. I zdawało się wtedy, że niebo płacze z całym narodem.

Mimowoli zaszedłem, przedzierając się przez tłumy, w Al. Ujazdowskie w to samo miejsce, w którym ujrzałem Marszałka po raz pierwszy w życiu.

Zmrużyłem oczy i wyteżyłem

wyobraźnię. Zdawało mi się w pierwszej chwili, że oto widzę dostojną sylwetkę tuż przy wysokim murze. Jednak nagle przysłonił mi ją obraz trumny... Zbudziłem się z zamyślenia i ruszyłem szybko przed siebie, jak gdyby chcąc uciec przed myślą o okrutnej rzeczywistości. Jednak myśl gorączkowo snuła się dokoła tematu śmierci.

Starałem się zebrać myśli i rozumować... Rozumować, że śmierć gasi tylko oblicze, odbiera tylko rytm sercu, płucom odmawia tylko oddechu, ale dzieło pozostaje... W dziele tym żyje sam Zmarły i żyć będzie w przyszłych pokoleniach, Żyć będzie w historii i legendzie, w aureoli nimbu i uwielbienia. Tak jest Ale to serca nie uspokoiło. Serce lkało dalej, i lkać zaprzestać nie mogło, bo nie byłoby sercem.

Ks. Z. O. Leppe. Wilno.

Wycieczka do Wilna na Rosnę

Gdy pociąg z Warszawy zbliża się ku Wilnu, nagle ciemnieje: przejeżdżamy przez tunel pod górą Ponnarską. Za chwilę już znów światło bije w okna i otwiera się przed nami przecudny krajobraz: z prawej strony piętrzą się wzgórza, porośnięte dębem lub jodłą, a z lewej głęboko w dolinie jakby srebrna wstęga wije się Wilia, o której wieszcz Mickiewicz napisał:

„Wilia naszych strumieni rodzica,
Co dno ma złociste i niebieskie
[lica].”

Niebawem jesteśmy na dworcu, skąd przez Ostrą Bramę udajemy na Górę Zamkową, co w środku miasta się znajduje. Ze szczytu tej góry widzimy całe miasto jak na dłoni, widzimy dolinę Wilii i Wilejki, gdzie ongiś, gdy jeszcze Wilna nie było, z rozkazu Wielkiego Księcia Litewskiego Gwintoroga za-

palono ku chwale bogów pogańskich wieczny ogień Znicz.

• Dopiero w roku 1323 W. Ks. Litewski Giedymin założył tu miasto, kazał zbudować dwa zamki: jeden na górze, a drugi u jej stóp i kazał miasto płotem ogrodzić, który w następstwie na mury o siedmiu bramach zamieniono. Do nowego miasta Książę przeniósł swoją stolicę, która dotąd w Trokach się znajdowała. Litwini wówczas prowadzili wojny nie tylko z Zakonem Krzyżackim, ale i z Polską. Gdy w roku 1325 Król Polski Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, pojął za żonę córkę Giedymina Aldonę, 24000 Polaków, którzy jako jeńcy przebywali na Litwie, otrzymało wolność. Aldona przyprowadziła ich jako posag do Krakowa.

Tuż koło Góry Zamkowej, odzielona od niej Wilejką, wznosi się góra Trzykrzyska. A na samym

jej wierzchołku bieleją trzy krzyże na pamiątkę tego, że tu za czasów Księcia Olgerda, syna Giedymina, ukrzyżowano zakonników franciszkańskich.

Dopiero Jagiełło, syn Olgerda, wytepił pogaństwo i ochrzcił Litwę (1386). Jednocześnie Książę poślubił Królowę Polską Jadwigę i w ten sposób Litwę z Polską połączył. Panowanie Jagiellonów było złotym czasem dla naszego miasta. Wilno rosło i kwitło. Powstawały wówczas

sjanie i Wilno staje się miastem gubernialnym rosyjskim.

Podczas wojny światowej Wilno kilka razy przechodziło z rąk do rąk. Niemcy, bolszewicy, Litwini gospodarują w nim.

Dopiero w roku 1919 z rozkazu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, syna tej naszej ziemi Wileńskiej, Wilno zostaje wyzwolone i wraca spowrotem do Polski.

Pójdźmy teraz tam, gdzie spoczywa serce tego największego Wo-



Cmentarz na Rossie.

jego przepiękne kościoły oraz pałace magnatów litewskich i polskich. Były to wieki XV i XVI.

Następują po tym czasy gorzkie, czasy pełne cierpień i męki. Wilno chyli się ku upadkowi. Rosjanie i Szwedzi kilkakrotnie napadają, plądrują i niszczą miasto. Pożogi, dzuma i głód nawiedzają je często. Nieraz całe miasto stawało w płomieniach. Tak było w stuleciach XVII i XVIII.

W roku 1793, podczas drugiego rozbioru Polski, miasto zajmują Ro-

dza Narodu naszego, pójdźmy na Rosję — główny cel naszej wycieczki. Prastary cmentarz ten położony jest w niezwykle malowniczej miejscowości za torem kolejowym, prowadzącym w stronę Dyneburga, też od władzy bolszewickiej dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego wyzwolonego. Już z daleka widać wzgórze, naprzeciw Rosy położone, sosnami porośnięte, a między nimi brzozy. Na cmentarzu wiekowe kłony i lipy rozciągają gałęzie swe nad mogiłami. Nad cmentarzem gó-

ruje szpiczasta wieża kaplicy gotycy-
kiej. Iluż tam leży działaczy spo-
łecznych, profesorów Wszechnicy
Batorowej, pisarzy, a między nimi
znany poeta wileński Ludwik Kon-
dratowicz (Władysław Syrokomla).

Przed głównym wejściem na
cmentarz w osobnym ogrodzeniu po-
chowano żołnierzy, którzy polegli
przy wyzwoleniu Wilna od bolsze-
wików.

A po środku tych mogił pod
płytą z czarnego marmuru spoczy-
wa Serce Józefa Piłsudskiego u stóp
prochów Jego Matki. Taką była wo-
ła Marszałka. Obok płyty rosną
piękne sosny, a na marmurze wy-
rzeźbiono napis:

„Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.
Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła: niechaj umie
Spać, gdy żreniec czerwone od gromu,
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie.

Tak żyłem“.

†

MATKA

I SERCE SYNA.

W roku ubiegłym przybyła do
Wilna delegacja włoska, aby oddać
hołd Sercu Wielkiego Marszałka.
Delegacja złożyła wieniec na gro-
bie i umieściła przy nim z brązu
odlaną wilczycę, herb wiecznego
miasta Rzymu.



Ks. Karol Świtalski. Poznań.

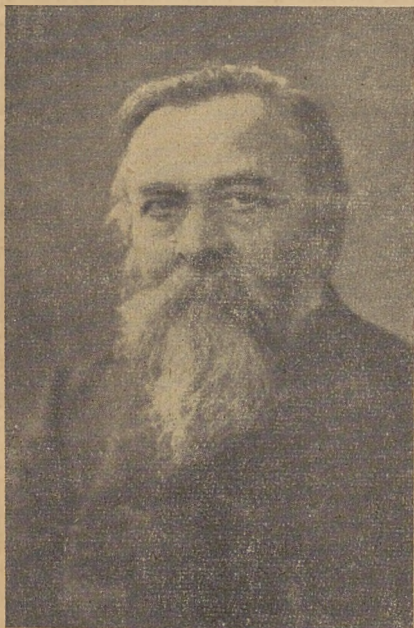
O Ewangelikach-Pola- kach na Śląsku Średnim

Gdy przed rokiem rozpoczął
pracę duszpasterską na terenie VII
Korpusu w Poznańskim w Wielko-
polsce, w niektórych garnizonach,
położonych na południowy-wschód
od Poznania, spotkałem żołnierzy o
takich nazwiskach jak: Paternoga,
Gąsiorek, Dymała, Rospenk albo
Dzięsiętny. Zaciekały mnie pol-
skie nazwiska, tych żołnierzy ewan-
gelików, którzy też i ładną mową
polską się porozumiewali. Od nich
to dowiedziałem się, że pochodzą z
nad granicy niemieckiej z powiatów
Kępińskiego i Ostrowskiego: z wio-
sek o takich nazwach: Czarny las,
Turze, Przybyszów, Laski, Grano-
wicz i t.p., i z miasteczek: Kępno,
Ostrzeszów, Odolanów.

Pojechałem w te strony raz i
drugi, aby poznać rodziny tych żoł-
nierzy, których już poznałem w woj-
sku. Przedtem już wiedziałem ze
słyszenia, że ta ziemia Kępińska i
Ostrowska i ta część powiatów sy-
cowskiego i namysłowskiego, to są
strony zamieszkałe przez ludność
przeważnie polską, wyznania ewan-
gelickiego, podobnie jak to jest na
Śląsku Górnym i Cieszyńskim oraz
na Mazurach. Urodzajne bardzo te
ziemie w Kępińskim i Ostrowskim
nie są, ale ludność jakoś sobie jed-
nak na swoich gospodarkach dostat-
nie żyje, — bo i ubiera się ładnie,
zabudowania ma murowane, no i
kościółek jest prawie w każdej wio-
sce. A ewangelicyzm tej ludności
Śląska Średniego, bo tak się te stro-
ny nazywają, jest pochodzenia bar-
dzo dawnego, bo aż 16 i 17 wie-
ku sięga. Przez kilka więc wieków
w swojej wierze ewangelickiej wy-
trwali do dziś, a języka polskiego
nie zapomnieli, dlatego, że książki
do nabożeństwa na których się mo-
dlili, to były kazania Samuela Dam-

browskiego, Biblia pisana tak zwany gotykiem, ale po polsku. Jeszcze dziś te książki po domach i zagrodach spotkać można i jeszcze dziś ślady pięknego języka staropolskiego w mowie potocznej u tej ludności usłyszeć można. Wśród pastorów tej ludności na przestrzeni wieków było wielu Niemców, którzy bałamucili tę ludność, bo wmawiali

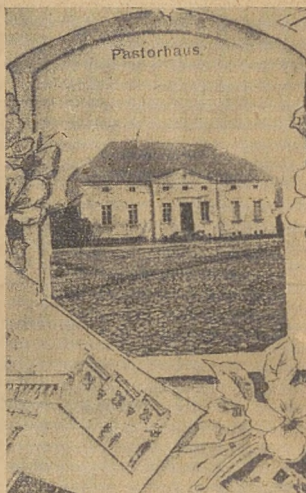
czyiny nie tylko mówił po polsku ale i pisał książki dla tej ludności. W roku 1887 napisał we Wrocławiu książeczkę p. t. „Prośliccy, albo jak



Ks. Pastor Jerzy Badura urodził się w Drogomyślu nad Wisłą 1846 r. pod dawnym zaborem austriackim zmarł w Międzyborzu dn. 2 września 1911.

im, że jak są ewangelikami, to muszą się nauczyć po niemiecku i być Niemcami, jak ich bracia po drugiej stronie granicy tam gdzie się rozciąga kraj niemiecki z miastami takimi, jak Wrocław, Lignica, Międzybórz stara, dawna ziemia piastowska.

Ale byli też i pastory co się specjalnie uczyli mówić po polsku, tak jak ta ludność mówiła, aby móc do ich serc ze słowem Bożem trafić. Taki np. Pastor Koelling z By-



Dom parafialny w Międzyborzu, w którym mieszkał przez prawie 30 lat ś.p. ks. Jerzy Badura.

Von Wilhelm Koelling byli 12 lat pasterzem w Proślicach w Miedzowej a na Bronach”. Bardzo ciekawa to książka i jej język, oto przykład: „Kościołek Miechowski można w całym Kresie nomauzy; niech tam, przecie tam wele niego, jest bardzo wesoło. nobarzej lecie, jak lipy ktają. Pod wiecór ode wsi na



Kościół w Międzyborzu, gdzie duszpasterzował w duchu polskim pod zaborem niemieckim ks. Jerzy Badura.

jakie staje na górcie leży, a na okół są posadzone lipy a jałowce większe niz chłop... Jak w Miechowskim kościele były dwa nabożeństwa, to oni zostali we dworze na objod, a popołodniu to zaś mieli katejezmy. Do nich ta młodź bardzo rada sła do nauki, a jak chłóre miało dobrą pamięć, to oni z tego mieli wielką uciechę”.

Szczególnie zasłużonym około pielęgnowania polskości u tego ludu śląskiego był pastor Jerzy Badura, właśnie jego podobiznę, oraz kościół w Międzyborzu, gdzie przez 30 lat nauczał, oraz plebanię, tutaj się zamieszcza. Umarł ten pastor, nieustraszony bojownik o dusze powierzonego sobie ludu przed wojną światową w roku 1911. Był to też syn ludu śląskiego tylko z okolic Cieszyna.

A oto co w tym ludzie ewangelickim pisał w roku 1864 kapelan dywizyjny Bock w kalendarzu dla prowincji poznańskiej: „Ewangelicy polscy w Prusiech zachowali czysto swoją narodowość, swoją mowę, która ma się do piśmiennego polskiego języka, jako jego djalekt podczas gdy język literacki jest ten sam, i swoje wyznanie. — Chociaż od 500 lat od swoich ziomków i ich politycznych interesów odłączeni i z historią Prus i ich niemieckim domem królewskim wewnątrznie spojeni, przecież nie przestali być Polakami i nie utracili właściwości swego narodowego charakteru!” A na zakończenie tej pisarskiej części opowiadania o Śląsku Średnim podam piosenkę śpiewaną jeszcze dziś przez tamtejszy lud ewangelicki:

Kałkowskie zegary smutno biją
Bó mi odmaniają moją miłą
Choć mi odmaniają nie smucę się
Jak przyńdzie godziña ożenię się.

Ks. K. Świtalski.

LISTY DO REDAKCJI.

Hożcza, dnia 31 stycznia 1937 r.

Księżę Pastorze!

Na pozżátku mego pisma donoszę Ks. Pastorowi, że testamenty otrzymałem w dn. 28 stycznia 1937 r, Było to dla mnie miłą niespodzianką, za co jestem Ks. Pastorowi bardzo wdzięczny i Bogu również, że w wojsku jeszcze zawsze mamy okazję do czytania Słowa Bożego.

Ewangelików jest nas tu 14-tu Zaraz, gdy testamenty otrzymałem, zgłosiło się kilku ewangelików po nie i zabrali je do czytania. Bardzo chętnie i oni chcieliby mieć własne testamenty.

Ks. Pastorze, o ile będzie to możliwe, to prosiłbym o nadesłanie zamiast polskich pism — pismo „Wach auf”. Bowiem nie wszyscy ewangelicy czytają bardzo dobrze po polsku i wobec tego nie mogą wszystkiego dobrze zrozumieć. Tym samym przecież mają małą korzyść, gdyż przy czytaniu trzeba też zrozumieć treść pisma wtedy odnosi się również błogosławieństwo. — Ks. Pastorze, proszę „Głos Ewangelicki” i inne pisma także nadal mi przysyłać, gdyż niektórzy z kolegów katolików bardzo chętnie je czytają, a dla mnie nie stanowi to żadnej różnicy, bo taksamo dobrze czytam po polsku jak i po niemiecku, a rozumię taksamo polski jak niemiecki.

Edmund Kleinfeld.

* * *

Dawidgródek, dn. 18. I. 37 r.

Przewielebny Księżę Pastorze!

Długo się namyslałem zanim zdecydowałem się napisać do Księdza Pastora.

Przedewszystkiem skłoniła mnie do tego potrzeba...

Potrzeba nie materjalna, ale inna... duchowa.

Nie wiem czy Ks. Pastor zwróci nawet uwagę na tę szarą moją kopertę, może list ten będzie czytał sekretarz.

Tam... w Warszawie wszystko jest inaczej. Znowuż tu na tym głuchym Polesiu... inaczej. Tam ewangelicy mają się gdzie modlić, mają dwa kościoły, mają kilku ks. pastorów. Mogą kiedy zajdzie potrzeba dostać strawę duchową i jest komu podtrzymać ducha. Tu... nie. Gdy przyjdzie niedziela, katolicy idą do swego kościoła — do swego księdza. Są u siebie w domu.

A my?... Jest nas tu sporo. Przydzielonych z różnych stron Polski. Zbierają się po kilku i rozprawiają jak to było w cywilu. Gdzie i jaki był kościół, jakich znali pastorów. Myślą o modlitwie.

Nieraz myślę o tem, żeby ich zebrać razem i pomówić o naszej religii, bo niektórzy są tacy że nie wiedzą jakie są wyznania, wystarczy im że są ewangelikami i koniec, a pozatem nic więcej. Przykro jest służyć takie rzeczy wprost niewiarogodne ale niestety prawdziwe. Nam brak jest nauczyciela religii względnie ks. pastora. Gdy taki strzelec pójdzie do rezerwy to zapomni swej religii względnie będzie się wstydział. Serca i dusze nasze wołają: „Oświaty i pociechy religijnej dajcie nam!” Czasem gdy przyjdzie do nas dodatek „Głosu Ewangelickiego” „Na Wyżyny” to przypomni nam, że należymy do tej wielkiej rodziny ewangelickiej w Polsce. Ale dodatek ten przychodzi tak rzadko... Żeby więcej takich pism przychodziło do nas, to by było dla nas dobrodziejstwem. Bo na wspólne rozmówki trzeba pozwolenia. A może jak Przewie-

lebny Ksiądz Pastor będzie objężdżał granicę to i do nas do Dawidgródka wstąpi. Byśmy byli wszyscy radzi, a i odświeżylibyśmy dużo wiadomości uzyskanych przy nauce konfirmacji.

A teraz pozwolę sobie coś powiedzieć o swojej osobie.

Urodziłem się w Warszawie, potem mieszkałem w Rembertowie (i tam brak naszego kościoła) chrzczony i konfirmowany byłem u ks. pastora Lotha. Kurs rekrucki odbywałem w 21 w. p. p. i przysięgę odbierał w nieodremontowanym naszym kościele na Puławskiej sam Przewielebny Ksiądz Pastor. To była nigdy nie zapomniana chwila. (W kościółku tym tylko bywałem na występach chóru z kość. św. Trójcy, którego byłem członkiem). Następnie byłem w szkole w Osowcu gdzie Przewielebny Ksiądz Pastor był w czasie objazdu granicy. I tam Przew. Ksiądz Pastor zapisał mój adres obiecując mi przysłać „Głos Ewangelicki”. W marcu ub. r. przyjechałem do Dawidgródka nie mając żadnej pociechy religijnej.

Bardzo przepraszam Przew. Ks. Pastora za moją śmiałość i proszę zarazem o przysłanie „nam” „Głosu Ewangelickiego”.

Pozostaje z głębokim szacunkiem

Kapral.





Ściana płuczu w Jerozolimie
dolna szychta kamieni — pierwotna ze świątyni
Salomona.

Ks. K. Messerschmidt. Grodno.

Reflektory telewizyjne nad Warszawą

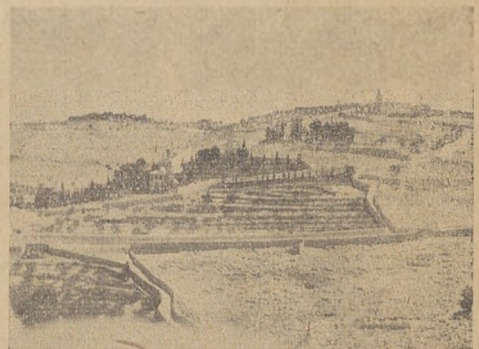
Nie ma już chyba w Polsce człowieka, który nie wiedziałby, co to jest radio, chociaż ten wynalazek znany jest zaledwie kilkanaście lat, a jego wielki rozwój datuje się dopiero od kilku lat. Ale ludzie przestają się już dziwić temu, że można przez powietrze przesyłać na falach radia muzykę, śpiew, mowę na wielkie odległości. Obecnie ciekawość wszystkich pochłaniają nowe aparaty telewizyjne, które będą zdolne przenosić na odległość przez powietrze obrazy. Co to będzie za rozkosz rozmawiać z kimś, oddalo-

nym tysiące kilometrów i widzieć jego twarz, ruchy, uśmiech, rozmawiać z nim dzięki pomysłowemu aparatowi, jakby dzieliła go odległość kilkunastu centymetrów.

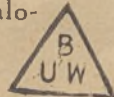
Pierwsze próby nad telewizją w wielu państwach przyniosły narazie skromne wyniki, ale udały się. Ostatnio próby przeprowadziło Polskie Radio w swej stacji telewizyjnej w Warszawie. Na tarasie drapacza chmur na pl. Napoleona zainstalowane zostały anteny na 28 metro- wych masztach. W ten sposób szczyt anteny znajduje się na wysokości 93 m. nad ziemią i stąd promieniuje na Warszawę.

Dla bezpieczeństwa samolotów na szczycie masztu antenowego umieszczona została czerwona kula świetlna, a na sam maszt rzucają blask cztery potężne reflektory, zainstalowane na tarasie gmachu.

Wyrazistość obrazów na ekranie odbiorczym w Warszawie nie będzie od razu dobra. Trzeba się liczyć z tym, że są to dopiero początki. Początkowy odbiór radiowy pozostawiał również dużo do życzenia. Jednak udało się wady z czasem usunąć i dziś słuchamy radia z pełnym zadowoleniem. To samo będzie z aparatami telewizyjnymi. Na-



Na dole — dolina Jozafata, w środku — Ogród w Getsemane z kościołem greckim, na prawo u góry — Góra Oliwna, na samym dole — Mogiła Abrahama, cmentarz żyd.



wet obecna wygórowana cena odbiornika telewizyjnego, wynosząca 1500 zł. napewno z czasem obniżona będzie do takich rozmiarów wskutek masowej produkcji, aby telewizja była dla jaknajwiększej ilości obywateli dostępna. Początkowo zostanie zbudowanych kilka stacji odbiorczych telewizyjnych publicznych, gdzie każdy za niewielką opłatą będzie mógł na własne oczy zobaczyć cuda nowoczesnej techniki.

50-lecie wieży Eiffel

Wieża Eiffla w Paryżu „obchodziła” 50 rocznicę założenia kamienia węgielnego pod jej budowę. 28 stycznia 1887 r. znakomity ówczesny architekt francuski, pochodzący z Alzacji, Gustaw Eiffel, uzyskał zatwierdzenie planów i kosztorysu budowli przez zarząd wystawy międzynarodowej i przystąpił do dzieła. Po półtora roku wzniesiona została wieża, która stanowiła ostatnie słowo współczesnej techniki budowlanej.

Pół wieku to niewiele dla Louvre'u czy katedry Notre Dame, ale dla wieży to okres bardzo długi, tym bardziej, że wielokrotnie groziło jej zburzenie. Mieszkańcy Paryża przypominają sobie jeszcze zacięte spory, jakie kilkadziesiąt lat temu toczono na powyższy temat, nazywając dzieło Eiffle bądź hańbą, bądź chlubą stolicy nadsekwaniańskiej.

Ostatecznie wieża zwyciężyła, a o sukcesie zadecydowała jej atrakcyjność dla cudzoziemców i turystów. Ostatni zwiedzający w wieczór sylwestrowy 1936 r. otrzymał bilet z numerem 16.777.904, tytuł bowiem turystów zwiedziło wieżę od czasu jej otwarcia. Jak wykazuje statystyka, największy ich napływ zanotowano w 1889 r. — mianowicie około 2 milionów, później następuje stały spadek, a w 1889 r. tylko 145.000 osób zwiedziło wieżę. Rok 1900, w związku z wystawą, przyniósł znów zwiększoną frekwencję — 1.024.287, turystów. W czasie wojny liczba ich katastrofalnie spadła, osiągając minimum w 1917 r. — 29.882 osoby. Rok 1931 przyniósł znów wielkie wzniesienie się krzywej, zwiedziło bowiem wówczas wieżę 822.500 osób.

Wieża Eiffla była przez 40 lat najwyższą budowlą świata. Dopiero w 1929 r. „przegonił” ją sławny nowojorski niebotyk o 100 m., a potem pałac Chryslera — o 123 m. Kosztorys wynosił 6,5 milionów ówczesnych franków, a na budowę zużyto 9 milionów kg. stali. Turystów, chcących podziwiać widok rozległy na 90 km. wywozi na górę 12 wind, bo niewielu tylko mogłoby pokonać 1792 stopnie schodów. Jedynie Amerykanie, lubiący wszędzie ustanawiać rekordy, urządzili w 1893 r. konkurs wytrzymałości, który wygrał nowojorczyk Luch, wdrapując się na szczyt w 23 minuty.

T R E Ś Ć N U M E R U :

Chrystus i Magdalena. — Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku. — Święta Zmartwychwstania Pańskiego. — Dzień imienin Naczelnego Wodza. — Hołd pamięci J. Piłsudskiego. — Zbójnicy. — Moje wspomnienia o Marszałku Piłsudskim. — Wycieczka do Wilna na Rosse. — O Ewangelikach-Polakach na Śląsku Średnim. — Listy do Redakcji. — Reflektory telewizyjne nad Warszawą. — 50-lecie wieży Eiffel. — Krótkie wiadomości.

Krótkie wiadomości

Następczyni tronu Holandii z małżonkiem w Krynicy. Nowo poślubiona para holenderska księżna Julianna i hr. Bernard zu Lippe Biesterfeld bezpośrednio po uroczystościach ślubnych opuściła Hagę, udając się w podróż poślubną. Cel podróży holenderskiej pary książęcej trzymany był w ścisłej tajemnicy. Wiadomo było tylko, że księżniczka Julianna wraz mężem odjechali do Berlina, skąd niezwłocznie kontynuowali swą podróż dalej. Para królewska przybyła do Krynicy porciągiem Berlin—Katowice. Odbывая podróż incognito pod nazwiskiem hr. Sternbergów książęca para holenderska zatrzymała się w hotelu „Patria” i zabawiła w uzdrowisku 3 tygodnie. Na dworcu dostojnych gości powitał dyr. zdrojowiska i miejscowe władze, po czym księstwo odjechali do hotelu.

Książęca para holend. wiedziła uzdrowisko. Piękna, zasypana puszystym śniegiem Krynica, żyła pod znakiem dostojnych gości.

Forsowne zbrojenia morskie Anglii. Londyn. „Morning Post” donosi, że kredyty przeznaczone na zbrojenia morskie w budżecie na rok 1937/38 wyniosą blisko 120 milionów funtów, czyli o 40 mil. funtów więcej, niż było przewidziane w budżecie na rok poprzedni. Program budowy przewiduje rozpoczęcie budowy 3 okrętów liniowych, 6 krążowników, 18 kontrtorpedowców, 6 do 8 łodzi podwodnych, oraz pewną ilość okrętów minowych. Możliwe jest, że rozpoczęta zostanie również budowa lotniskowca.

Historia „komiśniaka” sięga czasów Wallensteina. Każdy, kto służył w wojsku niemieckim, czy austriackim, zapoznał się z terminologią „fasowanego” chleba. Nazywano go w skrócie przetłumaczonym na język polski „komiśniakiem”. Lecz niewielu zadało sobie trud, aby sprawdzić, skąd wzięła się ta żargonowa nazwa.

Otóż okazuje się, że sięga ona 1628 roku. W tym czasie wojska Wallensteina ruszyły na Maklemburgię, oddalając się od swoich baz żywnościowych. Aby zabezpieczyć regularną dostawę chleba dla swoich żołnierzy, powołał Wallenstein specjalne „chlebowe komisje”, t.zw. „Brotkommissionen”. Chleb, dostarczany przez te komisje, nazywano „kommissionsbrot”. Nazwa ta przetrwała trzy wieki, wkradając się do języka polskiego w postaci jeszcze krótszej „komiśniak”.

Życie robotnika w Sowietach.

Ostatnio listę wybitniejszych sympatyków ustroju sowieckiego, którzy po poznaniu stanu na miejscu całkowicie do niego się rozczarowali, uzupełnia Roland Dorgeles, który przed podróżą do ZSRR głosił, iż „zgniły” zachód, a w szczególności Francja, wielu rzeczy powinna nauczyć się od Sowietów.

Po serji artykułów zamieszczonych w prasie francuskiej a obrazujących życie w Sowietach, Roland Dorgeles, członek akademii Goncourtów, wystąpił z listem otwartym do robotnika francuskiego, w którym autor między innymi naświetla sprawę uposażenia robotników w Sowietach, przy czym powołuje się na słowa wygłoszone w dniu 23 kwietnia r. ub. przez komisarza Kaganowicza: „Od pierwszego lipca tego roku robotnicy zarabiający miesięcznie mniej niż sto rubli otrzymają 20 proc. podwyżki”. Aby zaś kto nie przypuszczał, że to może być jednak dużo, lub co najmniej wystarczająco na utrzymanie, Dorgeles podaje ceny najważniejszych artykułów żywnościowych: pół kilograma masła — 10 rubli, mięso od 10 do 12 rubli kg., mleko 1,50 rubla litr, jaja cztery za rubla, nowe podeszwy pod buty 70 rubli i t.d. Cyfry te — twierdzi Dorgeles — nie są wyssane z palca, zdobył je w dwudziestu fabrykach i tyłuż magazynach towarów. Robotnik niewykwalifikowany zarabia około 80 rubli, wykwalifi-

fikowany 100—200, niektórzy specjaliści nawet 300. Według organu urzędowego biura statystycznego sowieckiego „Plan”, przeciętna płaca w r. 1936 wynosiła 204 ruble zamiast 190 w roku poprzednim. Ale obok tego są różni „dyrektorzy” i szefowie, którzy otrzymują 1000—2000 rubli miesięcznie, otrzymując nadto rozliczne premie!

W części listu otwartego dotyczącej dyscypliny pracy w fabrykach sowieckich czytamy: „Dyscyplina sowiecka ani na żdźbło nie jest mniej surowa ani mniej niesprawie-

dliwa niż w krajach burżuazyjnych. Towarzysz, który jest sekretarzem Komsomołu (komunistycznej organizacji młodzieżowej, przyp. Red.), może sobie pozwolić na gorsze wykonywanie pracy, ale sąsiad jego, który wskutek złej komunikacji tramwajowej spóźni się do zajęcia, otrzymuje „wygovor” (naganę), a za trzecim razem wylatuje precz. Jeśli nadto jakiś wróg przez urazę osobistą oskarży go o „sabotowanie” nigdzie go już do pracy nie przyjmą, a to oznacza ulicę, oznacza głód..”



*Żołnierze Korp. Ochr. Pogr.
na posterunku swym na gra-
nicy państwa.*

* * *

Ciężka i odpowiedzialna jest służba żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Strzegą granic Rzeczypospolitej polskiej przed nieprzyjacielskimi zakusami sami często narażając swe życie. Do Korpusu Ochrony Pogranicza dobierani bywają żołnierze, których samodzielność, uczciwość oraz rozumne, nienaganne sprawowanie zostało stwierdzone.